



№ 5-6.

Listopad—Grudzień 1926.

Rok V.

*Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom
naszego pisma serdeczne życzenia świąt
Bożego Narodzenia składa*

Redakcja „Młodzi z Podlasia“.

W górę serca!

Ile razy wejrzę krytyczniej w tajniki serca swego, ile razy ktoś inny z pośród kolegów odsłoni mi rąbek swej istoty duchowej, zawsze dochodzę do przekonania, że nie tak jest w duszach naszych jak być powinno. Dowodem tego nasz głos wewnętrzny, jak również głosy naszych wychowawców, uskarżających się na ospałość naszą, na brak inicjatywy twór-

czej. Gdzież przyczyna tego? Nie szukajmy jej daleko, lecz w sobie. Wejrzyjmy tylko w serce swoje i przekonajmy się, czy nie jesteśmy wszyscy w tym lub owym stopniu obojętni na to, co tchnie religią, wiarą, Bogiem? A to jest nieodzownym warunkiem duchowego życia młodzieży. W tem utwierdza nas żywot patrona naszego św. Stanisława Kostki, którego 200-letnią rocznicę kanonizacji obchodzimy w roku obecnym. I rzeczywiście, jeżeli przyjrzymy się bliżej jego biografji, przekonamy się, że życie duchowe Św. Młodzieniaszka jest podniebnym, właściwym lotem duszy ludzkiej. A serce jego gorące, spowite wieńcem cnót heroicznych: czystości, pokory, posłuszeństwa jest niczem innym, jak tylko wykwitem niezwykłej religijności, dziecięcej wprost ufności względem Najwyższej Miłości — Boga.

Słowom tym możemy zaprzeczyć, ale nie zdołamy zagłuszyć wewnętrznego głosu. On notorycznie upomina się o swoje prawa, zakłada słowa protestu przeciwko poniżeniu duszy, która bezustannie tęskni do Boga, ile razy niewdzięcznie usuwamy Go z serc swoich. A głosu tego nikt nie zagłuszy. Prawdą więc jest, że życie religijne w całym znaczeniu tego

słowa jest koniecznym warunkiem duchowego życia naszej istoty. A więc w górę serca! Tylko wtedy bowiem spełnimy należycie swoje posłannictwo, tylko wtedy doznamy lotów podniebnych, gdy w każdej chwili będziemy mogli powiedzieć: „Mamy je wzniesione ku Panu“. A to tak łatwo. Pamiętajmy tylko na słowa Św. Stanisława Kostki: „Ad maiora natus sum!“¹⁾ Myśl tą postawmy jako dewizę w życiu swoim, a to w zupełności wystarczy. Wprowadzając ją w czyn, pokierujemy duszę naszą do celu swego przeznaczenia.

Jako młodzi mamy szukać „nowych nieodkrytych dróg“. To prawda. Ale o ile wolno nam zbaczać z innych dziedzin życia wewnętrznego na nowe tory, o tyle ograniczeni jesteśmy prawami wyższymi w tym wypadku, gdzie chodzi o życie religijne, o życie w stałej, stanowczej wierze. Złamanie tego nakazu wewnętrznego — to brak kotwicy wśród rozhukanego żywiołu, to przekreślona karta naszego życia duchowego.

Cóż my na to?

Sod. Mar.



DLACZEGO CZCIMY NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA?

(Odczyt wygłoszony na akademii ku czci Nieznanego Żołnierza).

...„Byłem nieznany, lecz jestem dziś ukrzyżowany, Płast, budowniczy, kapłan i wódz.

pragnę pogodzić zwaśnionych...
pragnę ożywić zgnusiałych...
pragnę na jaśnie wywieść ciemnych,
złych i przewrotnych...

Miłością było serce moje...
Jestem w każdym waszem sercu...
To mi daje spokój i pewność, że ofiara
mojej krwi nie poszła na marne.

Nieznany Żołnierz — to symbol nie tyle walki zbrojnej i krwawej, ile cichej, bezimiennej ofiary, złożonej na ołtarzu Ojczyzny.

Czczymy w Nim nie jednostkę, ale tych wszystkich, którzy za wolność Polski krew przelewali tych, co na obczyźnie tworzyli polską armję i z wiarą śpiewali:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy...“

i tych bojowników z 30-go i 63-go roku, co kryjąc się po gąszczach leśnych, nie upadali na duchu i do ostatka

sił walczyli za Tę, którą chcieli widzieć Wolną i Niepodległą! — I tych wreszcie, co bezpośrednio mieli wolność wywalczyć, wojowników z ostatnich lat, z okresu Wojny Światowej i bolszewickiej.

Tym wszystkim, co nie uznając upadku Polski, walczyli w Jej obronie, hołd dziś składamy, my, młodzież polska, która w Nieznanym Żołnierzu widzi ideał bojownika wolności, nieznużonego strażnika granic państwa, wiernego aż do ostatniej kropli krwi, stróża godności państwowej, który swem męstwem i dzielnością, płynącymi ze szczerego przywiązania do kraju, budzi szacunek i uznanie w przeciwniku, a wdzięczność i pamięć wśród rodaków.

Tysiące było takich Nieznanych Żołnierzy, którzy rzucali dom, rodzinę i szli na pole walki, dokąd wiodło ich nie pragnienie sławy, ale wrodzone poczucie obowiązku względem Ojczyzny; poświęcali swoje młode życie i szczęście osobiste, aby dać nam najdrogocenniejszy spadek — ziemię Wolną i Niepodległą!

To też w dniu rozpamiętywania ich zasług musimy uprzytomnić sobie swój stosunek do przeszłości wogóle. Nie wolno nam potępiać przeszłości, występować przeciw niej z lekkomyślną krytyką, chociaż były w naszych dziejach okresy upadku myśli narodowej, swawoli szlacheckiej, nieposzanowania władzy, co doprowadziło do rozbiorów, — były momenty hańbiące, jak Targowica. Nie można jednak zapominać o jednostkach szlacheckich, o gorących patriotach, jak: Konarski, Staszic, Hugo Kołłątaj, twórcy Konstytucji, Kościusko, Poniatowski, Dąbrowski i wielu innych, nie tylko wśród mężów, ale i niewiast. Powinniśmy umieć uczcić i uszanować te nadludzkie nieraz wysiłki powstańców i działaczy społecznych, dla których bodźcem do czynu był głęboki patriotyzm.

A. Asnyk w wierszu: „Do młodych“ mówi:

...„Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze ogień święty żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!...“

Tak — winniśmy Im cześć za to, że nie utracili poczucia godności narodowej i z nadzieją, że wydobędą kraj z niewoli, ginęli zań, wierząc, że ich ofiara nie pójdzie na marne.

W obecnych czasach potrzeba krajowi nie tyle wysiłki orężnego, co pracy cichej, a wytrwałej i usilnej. Oni — ci Nieznani, wywalczyli nam wolność — my musimy ją ugruntować, żeby nie zmarnował się owoc poświęceń tylu pokoleń.

Zdawałoby się, że z wywalceniem niepodległości nie mamy już wyraźnego celu — tak nie jest: ideałem naszym jest Ojczyzna wielka i potężna. Gdy wzrośnie handel i przemysł krajowy, gdy kraj podniesie się ekonomicznie, będzie silny militarnie, gdy zanikną wadnie partyjne, a górę weźmie gorący patriotyzm, gdy Polska stanie się potęgą, z którą wszyscy liczyć się będą musieli — wówczas powiemy, że cel osiągamy. Ale i wtedy nie wolno nam będzie spocząć i lekkomyślnie używać owoców starań i tyloletnich wysiłków — będziemy musieli dalej pracować, żeby tych wartości nie utracić, żeby nie dopuścić do powtórnego upadku państwa i potęgę jego oprzeć na stałych fundamentach.

Młodzież ma więc wielkie zadanie przed sobą: musi bowiem wyrobić w sobie siłę, wytrwałość i chęć pracy na tem polu, na jakim ją los postawi. Nauczenni smutnem doświadczeniem wiemy, do czego może doprowadzić niezgoda; jednocześnie, patrząc w przeszłość na bohaterские czyny przodków, widzimy, że płynęły

¹⁾ Do wyższych rzeczy jestem stworzony.

one z zapału i wiary w wielkość sprawy. Z tych wzorów musimy brać przykład, czerpać chęć i siły do walki, cięższej może, bo ciągłej, zmudnej i niewidocznej. Musimy wyrobić w sobie tak silne poczucie obowiązku względem państwa i społeczeństwa, żeby ono zaćmiło nasze osobiste sprawy.

Jeżeli kto, to my, harcerze, powinniśmy pierwsi wprowadzać tę ideę w czyn. Wszak na nas ciąży większa odpowiedzialność, bo my się do pracy społecznej zawczasu przygotowujemy i zupełnie słusznie będą od nas więcej wymagać. Nie wolno nam, harcerzom, cofać się wobec trudności chwili: od początku powinniśmy wpaść w siebie nasze dziesięcioro przykazań, urabiać i utrwalać na ich podstawie swój charakter, a gdy tak przygotowani wejdziemy w życie, nie wolno nam się cofnąć. Harcerz — to też bojownik, a cóżby powiedziano o żołnierzu, który pole bitwy opuszcza?

Zwalczać musimy przeszkody, płynące czyto z nas samych, z otoczenia, czy z okoliczności, nie możemy się trudami zniechęcać i walki zaprzestawać. Pamiętajmy, że jesteśmy harcerzami nie na parę lat, które w murach szkolnych spędzamy, ale na całe życie i że idee harcerskie winne nam w życiu i czynie towarzyszyć.

Nie jesteś dla nas obcy, Nieznany Żołnierzu — tyś bojownikiem wolności, my — bojownikami wielkości kraju. Łączą nas dążenia, łączy ukochanie Matki-Polski i Orła Białego, któremu duszno i ciasno było w zakratowanej klatce; tyś napoił go krwią własną, więc rozpostarł wolne skrzydła i szumi niemi nad twoją, Nieznany Żołnierzu, mogiłą.

A tych mogił nieznanymi tysiące — rozsianych po całej Polsce... Śpią w nich snem wiecznym nasi obrońcy... W niejednej spoczywa nasz brat — harcerz, który pośpieszył na głos trąbki bojowej, by wziąć czynny udział w walce o wolność, lub polec za niezaprzeczoną polskość strażnicy kresowej — Lwowa.

Z ziemi cmentarnej we Lwowie wydobyto właśnie prochy jednego z bohaterów Nieznanych i pochowano w pięknym grobowcu w stolicy, jako symbol bezimiennnej a wielkiej ofiary dla Polski.

A możeś Ty, uczczony Żołnierzu Niezn., jeden z nami mundur nosił? Może na Twojej, śmiało podniesionej głowie, lśniła na czapce srebrna lilijka? Może na piersiach Twoich błyszczał krzyż, który kazał Ci „czuwać“, w młodym wieku rzucić dom rodzinny i iść odważnie pod grad kul nieprzyjacielskich?

Więc w dniu hołdu dla Nieznanego Żołnierza pozdrawiamy Cię, bracie, naszym harcerskim „Czuwaj!“ Duch Twój odpowie nam także tem hasłem, jakby zobowiązywał nas do urzeczywistnienia ideałów harcerskich, do czujnej służby Bogu i Ojczyźnie.

Czuwamy, Druhu Nieznany, i czuwać będziemy!

H. Jankowska.

„Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu. Polska nie może zostać w tyle poza swymi sąsiadami, jak w wieku XVIII-ym, gdyż to była i byłaby jej śmierć, — musi stać nie tylko na równi ze swymi sąsiadami, lecz ich wyprzedzić“.

S. Żeromski: „Snobizm i postęp“.

Zaduszny Dzień.

Zaduszny, jesienny powstał dzień,
Dzień mglisty, ponury i szary,
Pełen łkań cichych i pełen pień,
Co dawne wskrzeszają mary.

Na grobach, jesiennym wichrem targane,
Bładawem światłem goreją znicze,
A wokół mogił postacie stroskane,
Migają jak cienie zwodnicze.

Głęboką, jesienną ciszę cmentarza
Czasami przerwie ciche westchnienie,
Czasami serce jęk głuchy przeraża
I zda się, słycać grobowe pienie.

K. Sz.



Szumia nagie konary...

Szumia nagie konary
Przy kościółku u fary;
W ich tęsknocie i żalu
Niemasz końca, ni miary.

Szumia nagie konary...
Szumia... huczą, jak dzwony
Na nich kruki i wrony...
Tak posepne, jak mary...

Szumia nagie konary...
Wiatr je obdarł z ozdoby.
Sterczą tuż ponad groby.
Takie zimne... bez wiary...

Szumia nagie konary.
Szumia.. jęczą żałośnie:
Marzą pewno o wiośnie,
Bo nie znają — ofiary.

Szumia nagie konary
I bogatym i biednym,
Chórem dźwięcznym a jednym
Czy to młody, czy stary.

Szumia nagie konary...
Szumia do snu mogiłam;
Szumia tym, co w niebie;
Szumia zmarłym bez wiary.

I tak szumia konary
Przy kościółku u fary;
W ich tęsknocie i żalu
Niemasz końca — ni miary...



Andrzejki na wsi podlaskiej.

Wigilja św. Andrzeja. Dziewczęta prędko kończą swe dzienne zajęcia, żeby mieć wolny wieczór na zabawę.

A zabawa szykuje się wesoła i ciekawa, bo ma stanowić o tem, co zajdzie w życiu podlasiarki-wieśniaczki.

Wróżby przed św. Andrzejem są rozpowszechnione po wszystkich zakątkach naszej ziemi, tworzą jednak odrębny rodzaj na Podlasiu. Co roku, od miesiąca tej daty do jej nadejścia, mamy i inne polskie obyczajowe wieczorynki, lecz Andrzejki są specjalnie uprzywilejowane.

Zbierają się więc tego wieczoru, rozweselone młódki w najbliższej izbie, u takiej z dziewcząt, która jest popularna „we wiosce“ i „śmieszna“.

W izbie, dobrze oświetlonej, gwar, ruch, szum, jak w ulu. Ożywienie maluje się w błyszczących, ciemnych i jasnych oczach, twarze pałają rumieńcem. Tyle tu krzyżuje się myśli, tyle marzeń, tak każdej pilno uchylić choć jedną kartkę z księgi przyszłości. A za przyszłość jedyną, strojną w jasne obrazy, uważają dziewczęta — małżeństwo.

Wróżb i tajemniczych zaklęć znają Podlasiarki moc. Kiedy się zbiorą wśród sprzeczek i śmiechów, obierają przedewszystkiem z pośród siebie taką, która umiałaby im przewodniczyć w ciągu całego wieczoru.

Zaczyna się uroczystość od lania wosku. Gromadka skupia się koło komina, gdzie w tygielku skwierczy wosk. Rzecz prosta, że nie obejdzie się bez tłoku i pisku przy wyborze tej, która pierwsza wieczór rozpocznie.

Zgoda i względny spokój nastają dość prędko, bo każdej z zebranych pilno dowiedzieć się, czy zostanie gospodynią „na swoim“, czy też będzie siać rutkę. Zdarzają się przytem, w razie niepomysłnej trzykrotnej wróżby, potoki gorzkich łez, albowiem Podlasiarki są naogół płaczliwe, więc nawet zabobony potrafią je wyprowadzić z równowagi.

Po „wosku“, z litanji koniecznych wróżb, wybiera się następną. Rozpowszechniony jest ceremoniał z trzewikami, które najczęściej się nosi. Każda z dziewcząt rzuca swój bucik do „kopanki“. Wodzirejka wstrząsa jak może najenergiczniej kopanką, ażeby którykolwiek z butów wypadł. Jego właścicielka najwcześniejsz w wiosce da na zapowiedzi.

Wszystkie pragną być tą pierwszą, a jeśli je wróżba zawodzi, ofiarą staje się owa „szczęśliwa“ wybranka losu, musi bowiem znosić docinki i zawistne spojrzenia towarzyszek, wierzących w obietnice wieczoru andrzejkowego.

Dalej następuje palenie papieru. Kładzie się np. na deseczce, zgnieciony papier, który się podpala uważając na cień na ścianie, starannie wybielonej w tym celu. Cień przybiera kształty czyto girland, czy obrączek, to znów czepków, co dziewczęta rozmaicie odpowiednio sobie tłumaczą.

Ten zbiorowy wieczór urozmaicony jest zazwyczaj śpiewkami, polką, oberkiem i przegryzaniem wiejskich specjałów. Po tańcu stają panny kołem, a na pustej wewnętrznej przestrzeni układają kości, albo kawałki chleba. Każda kromka należy do innej i inaczej jest ochrzczona. Pies, wpuszczony do koła, ma dokonać wyboru, ale zdaje się, że w bezmiarze swej łapczywości, porywa ten kęs, który leży najbliżej.

„Chrzestna matka“ zjedzonego chleba — ma być pierwszą z grona koleżanek — mężatką, Antonią, czy Janową, zależnie od tego, jakie imię otrzymał poprzednio ów kasek.

Chłopcy danej wioski również dnia tego są mocno zaciekawieni. Od rana już czatują, gdzie się zbiorą dziewczęta. Następnie wielokrotnie dobijają się do drzwi, porządnie zaryglowanych, lub też stają gromadnie za szybami, żeby przejrzeć „babskie wydziwiania“. Dziewczęta są sprytnie, doświadczone dawnymi Andrzejkami, więc starają się zejść jednocześnie i od razu zabarykadować, żeby noga jakiegokolwiek urwisa nie powstała na progu zaczarowanej chaty.

Najbardziej ciekawe są dziewczęta wyników tych wróżb, które wyjawiałyby im imię przyszłego męża. W tym celu uciekają się do następującego, rozpowszechnionego, sposobu wróżenia: jedna z grona zagniata ciasto i w każdym pierogu umieszcza karteczkę z imieniem mężczyzny. Wszystkie pierogi (którymi prawdopodobnie pożywiłoby się pół wsi) zagotowuje się w dużym saganie. Moment jest ważny, dziewczęta po kolei, po jednej, stają przy kominie i obserwują proces gotowania. Uważają, żeby nie przeoczyć i nie zgubić tego pieroga, który najpierw wypłynie. W wyłowionem cieście jest imię przeznaczonego. Podczas powyższej wieszczby przyszykowie wodzirejka w sąsiedniej izbie trzy talerze, które układa rzędem, do góry dnem, nakrywając nimi coraz to w innej kolejności, trzy rzeczy: różaniec, pierścionek i kwiatek. Dziewczęta wchodzi po jednej i zależnie od wyboru talerza, mają zostać: zakonnica, mężatką, lub stara panną.

Wyżej opisane wróżby odbywają się w chacie. Po nich następują inne, na dworze, niemniej dla Podlasiarek zajmujące, albowiem do każdej przywiązane jest inne podanie. Dziewczęta roześmiane, rozgadane, wysypują się z chaty i pędzą do najbliższego stolarza, aby nagarnąć w fartuszek wiórów. Zebranie ich do pary obiecuje zamążpójście tegoż jeszcze roku. Inne „proroctwo“ o przyszłości stanowi obejmowanie sztachet. Jeśli liczba objętych palików będzie parzystą, panna wyjdzie w tym roku zamąż.

Czas upływa szybko, przeplatany opowiadaniem i ploteczkami z całej wsi. Śpieszą się dziewczęta, żeby do północy powyższe wróżenia zakończyć. Zegar posuwa się naprzód, mijają chwile, na dwunastą dziewczęta chcą być już w swych domach. Starzy śpią, słysząc tylko piski, śmiechy i rozmowy młodych.

Wspólne wróżby kończą się wycieczką do sadu w celu ułamania gałązki wiśniowej. Gałązka taka, włożona do wody, powinna zakwitnąć na Boże Narodzenie, a wtedy ziszczą się marzenia.

Okolo godziny 12-ej głośne nawoływanie i odłos kroków dają znać, że każda dąży już do siebie kończyć Andrzejki, ażeby nazajutrz podzielić się wzajemnie ostatnimi wrażeniami wieczoru.

Zostało wiele jeszcze do zrobienia: sianie lnu, budowanie mostu, czerpanie wody.

Jeśli len, tego dnia zasiany, wzejdzie na wiosnę, będzie to dobrym znakiem dla całego domu. Ustawianie mostu z patyczków, na talerzu z wodą, jest połączone z ciężką próbą, bo z milczeniem, które należy zachować już do rana. Gadatliwe zazwyczaj młode mieszkanki wsi podlaskiej w takiej ważnej chwili uzbrajają się w pancierz wytrwałości. Najbardziej wesoły towarzysz próżno starałby się wyciągnąć choćby słówko z ust dziewczęcia, pochłoniętego całkowicie

sprawą przyszłości. Wodę pod mostek nalewa się z pełnego wiadra. Po dokonaniu tego, młoda Podlasianka przekonana jest, że we śnie ujrzy przyszłego męża.

Powoli głęboka cisza zalega wieś. Tu i ówdzie tylko błyszczą słabe światełka. Odważniejsze dziewczęta szykują się do ostatniej ze swoich wróżb. Trzeba przecież niemało odwagi, żeby pociemku, w nocy pójść samej do studni. Wieś podlaska wierzy, że wtedy pomoże nieść wodę ten, który kiedyś zaślubi ową śmiałą dziewczynę.

Oprócz powyższych wróżb, znane są jeszcze i inne, które składają się na urozmaicenie miłego, oczekiwanego zawsze wieczoru

Andrzejki najlepiej może charakteryzują młode dusze podlaskie. Dają one niejako wizerunek tego umysłu prostego, który ulega wszelkim wpływom, lecz jest zarazem odrębny. Całe dziesiątki lat, w których rozwijał się i kształtował duch podlaski, złożyły się na to, że odmienną jest natura młodych Podlasian. Każda część Polski musiała pod zaborami inaczej czuć i działać, a skutki tej zależności od obcych, od wrogów, składają się obecnie na indywidualność postępowania poszczególnych naszych ziem, a więc i Podlasia.

Jot-Er.

Janów Podlaski.

Dwadzieścia kilometrów od Białej, leży nad Bugiem niewielkie miasteczko Janów-Podlaski czyli Biskupi. Jest to miasteczko bardzo stare, pamiętające czasy Witołda, Wielkiego Księcia Litwy.

Około roku 1428-go podarował Witołd biskupom łuckim wieś Porchów z wybudowanym w niej kościołem parafjalnym pod wezwaniem Św. Trójcy. Gdy Tatarzy za czasów Jana Losowicza, szóstego biskupa łuckiego spalili Łuck, biskup ten zamieszkał w Porchowiu, którzy na mocy przywileju królewskiego r. 1465 wyniósł do rzędu miast i od imienia swego nazwał Janowem. Odtąd Janów stał się ulubioną siedzibą biskupów łuckich, którzy wybudowali tu wspaniałą zamek, istniejący dotychczas. W zamku tem pracował i umarł nasz znakomity historyk, biskup łucki Adam Naruszewicz, którego zwłoki spoczywają w podziemiach janowskiego kościoła.

Pierwszy drewniany kościół w Janowie wybudował Witołd w. ks. litewski w r. 1428, obecny zaś pod wezwaniem Św. Trójcy został wzniesiony przez biskupów: Aleksandra Wychowskiego i Stefana Kupniewskiego. Był on początkowo kolegiatą, później katedrą podlaską, a od roku 1923-go jest tylko parafjalnym kościołem.

Janów Podlaski jak już powiedziałam, jest miasteczkiem dość biednym i małym. Jednym skarbem, jaki posiada, są relikwie św. Wiktora Męczennika, które sprowadził do Janowa w r. 1857-ym ostatni biskup podlaski do czasów odrodzenia Polski ks. Beniamin Szymański.

Corocznie na 3-ci dzień Zielonych Świątek, odbywa się w Janowie odpust, na który gromadzi się lud z całego Podlasia, by zanieść korne modły o wstawiennictwo św. Męczennika. Corocznie też o sklepienie janowskiego kościoła odbija się głos potężny, pełen pokory i ufności:

„O przyjm od nas święty Wiktorze,
Tę cześć pokorną, którą składamy.
I wielbiąc w Tobie te cuda Boże,
Ziemię podlaską Ci polecamy“.

A. Stasiewiczówna.

Dramat Szekspira.

Zainteresowanie, jakie Szekspir obudził, wywołało pytanie, skąd poeta czerpał materiał do swych dramatów. Najkrócej będzie na to odpowiedzieć, że brał je z podań, z literatury, a po większej części z własnych spostrzeżeń,

Natura bowiem hojnie obdarzyła Szekspira zaletami i zdolnościami, udzieliła w równej mierze wszystkich przymiotów, właściwych wielkiemu poecie, a mianowicie: głębokości uczucia, spostrzegawczego zmysłu, który mu pozwolił badać najbardziej ukryte głębie serca ludzkiego. Natura dała mu nieporównany humor, naturalny dowcip, subtelny zmysł odczuwania i rozumienia życia.

Dzięki tym wszystkim przymiotom utwory jego stały się prawdziwym zwierciadłem życia ludzkiego, gdyż zawierają tematy ogólnoludzkie i wszechstronnie traktujące życie. Serce ludzkie było dla niego alfą i omegą; stąd we wszystkich jego dramatach przebija się owa naturalna prawda: „Człowiek nosi w sobie samym swoje niebo i piekło“.

Zamiast fatalnych straszycieli, grasujących w tragedji greckiej, mamy u Szekspira snucie się losów ludzkich z własnej woli. Jego charaktery urabiają się nie pod wpływem nadzmysłowych, niewidzialnych potęg bóstwa, jak w dramacie greckim, ale w walce sił własnej duszy.

Z jak głębokim przeświadczeniem pojmował Szekspir swoje powołanie dramaturga, dowodzą jego słowa o widowiskach teatralnych, które kładzie w usta Hamleta: „Celem ich teraz i zawsze było i będzie pokazać cnotcie jej własne rysy, występkom ich własny obraz“.

Pojmował Szekspir dobrze, że wielkiego realnego celu nie może osiągnąć na drodze konwencjonalnej poezji; dlatego wyparł się igraszek i z całą powagą poszedł na drogę swego prawdziwego posłannictwa.

Jego genialny talent i spostrzegawczość wskazały mu wnet, jak cennym materiałem dla przybytku sztuki były owe ludowe pieśni i podania. Zbierał on długo, porządkował i obrabiał ten materiał, zanim rozpoczął budowę, opartą na ścisłej rzeczywistości. Szekspir odwrócił się od błażej a modnej frazelogji i całą duszą wsłuchał się w przepyszne, stare, pieśni swej ojczyzny. Z tej bogatej kopalni wydobyl najcenniejszy materiał duchowy i ubrał go w szaty swej mowy, w słowa pełne poezji.

Czerpał również Szekspir, jak już wspomniałem, tematy z literatury. Jednak daleki był od wszelkiego rodzaju zależności i wpływów; brał bowiem z owych obszernych źródeł literackich tylko fabułę, do której wprowadzał duszę i czynił ją dopiero treścią własnego utworu. Dlatego też w jego utworach zagadnienia, jakkolwiek nieraz oparte na zapożyczonych tematach, są nawskroś oryginalne.

Tem się również tłumaczy jego zupełne niekrepowanie się historją, której fakty dość często przeinaczał według swoich osobistych poglądów. Uważał bowiem historję nie jako zbieg wypadków pragmatycznych, lecz jako źródło tematów literackich.

Opierając się też na tych źródłach, stworzył cały szereg dramatów historycznych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

A. Rozenman.

Kilka uwag o samodzielności.

„Umysłowość polska cierpi na brak wyraźnych indywidualności, na brak głów samodzielnych“.

R. DMOWSKI: „Myśli nowoczesne Polaka“.

Pojęcie indywidualizmu zostało u nas pomieszane ze skłonnością przeciwstawiania się wszystkiemu, co głoszą inni, z negacją dziwną, prowadzącą do fatalnych następstw, ujawniających się w przysłowiowej polskiej niezgodzie. W tem też leży źródło, że Żeromski nazywa każdą polską krowę — indywidualistką; tu też znajduje się przyczyna, że ludzie, nawet poważnie zastanawiający się nad zagadnieniami bytu narodowego, potępiają z zasady wszelką dążność do szukania nowych haseł i myśli.

Atoli utożsamianie indywidualizmu z negacją nie jest wyłącznym tłumaczeniem nieprzychylnego stanowiska wielu wobec objawów samodzielności. Wiele przyczyn tkwi jeszcze w warunkach, stworzonych przez wiekową przeszłość niewolę: Związani politycznie i społecznie, narażeni ze wszystkich stron na trucizny działań przeciwpolskich, gdy każdy śmielszy krok prowadził nad przepaście wynarodowienia, trzymamy się dziś rozpaczliwie tradycyjnych pojęć, bo te były nam wówczas jedyną ostoją. W okresie, gdy na skutek nieuzasadnionego snobizmu politycznego i społecznego przeszczeplano na grunt polski różne teoretyczne (co już miało małe szanse powodzenia w zastosowaniu praktycznym), nieodpowiednie do naszych warunków — nowostki zagraniczne, które podszywano pod miano postępowych, nowoczesnych i t. p., w tym to okresie stare formy stały się nam synonimami patriotyzmu, polskości, religijności i wogóle wszystkiego, co uczciwe, szlachetne i dobre, jako antytezy zła. Mimowoli wpadliśmy w drugą ostateczność — konserwatyzm, grób wszelkiego postępu.

Dziś warunki się zmieniły. Jesteśmy wolni fizycznie, ale niestety, tkwimy jeszcze w wielu wypadkach duchowo w czasach niewoli. Nosimy na sobie piętno wchodniego nieprzeciwstawiania się złu istniejącemu, chęć przeskadzania powstaniu nowego. Zapomnieliśmy, że aby nie dopuścić do powstania nowego zła, trzeba zwalczać dawne; że aby tworzyć coś, trzeba niejednokrotnie zaprzeczyć starymu; że aby nie iść w ogonku, co nawiasem mówiąc, jest bardzo wygodne, trzeba walczyć ze złem, stwarzać lepsze i doskonalsze. Na nic się tu nie przydadzą pseudologiczne rozumowania, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność na istniejące zło. Obojętni są takimi samymi wrogami postępu, jak i stwarzający nieprzyjemne warunki.

Postęp zawsze spotyka się z opozycją opinii ogółu, która nie mniejszą jest konserwatystką niż chłop i robotnik. „Rzadko — mówi Ford¹⁾ — szewc-polaćko pogodzi się z nowomodnym sposobem zelowania butów.“ Lecz skutkami trwania przy starych formach jest, że „...przedsiębiorcy upadają ze swemi przedsiębiorstwami, bo tak umiłowali stare sposoby, że nie mogą się zdobyć na zmiany.“²⁾ Nie odnosi się to wyłącznie do kwestyj materialnych; nasza historia siedemnastego i osiemnastego wieku wymownym tego dowodem. Życie idzie naprzód, kto pragnie zatrzymać się, musi zginąć.

Gdy zwrócimy się do samej młodzieży, spostrzegamy i tu nie mniej poważne przyczyny, dlaczego

cierpimy na brak ludzi naprawdę postępowych, dlaczego istnieje tak wielka niechęć do zagadnień żywotnych, które przyniosło życie. Stosunek ten wynika z lenistwa duchowego, z dziwnej naszej skłonności do bezczynności duchowego. Przyzwyczajeni do t.zw. równowagi i spokoju wewnętrznego, nie lubimy zazwyczaj wszystkiego, co burzy spokojną powierzchnię naszego światopoglądu, co wymaga większego wysiłku i poruszenia. Zdobywszy drogą wmówień (może nawet i rzeczywistego przemyślenia w danej chwili) pewne zasady, które nam się wydają trwałe i nieprzemijające, jesteśmy wrogami każdej świeżej, młodej, żywotnej myśli; oburzamy się, gdy ktoś podaje w wątpliwość nasze „oczywiste prawdy“. Chcemy podlegać wiecznej inercji. Wszelkie nowości skłaniają nas do ciągłej rewizji dotychczasowych zapatrywań, do samodzielnego, bez zgóry potemu powziętych zamiarów, przemyślenia. Niestety — stanowisko to czyni nas starcami. Jeżeli bowiem nie wre w nas burza, jeżeli nie pragniemy zmiany, dokonanej naturalnie pod wpływem przekonania osobistego, aprobujemy milcząco to, co jest. A przecież niema człowieka, któryby mógł twierdzić, że wszystko, cokolwiek obejmuje jego treść wewnętrzna, jest dobrem i niepotrzebującym naprawy. Chyba jest on już pogrobowcem, żyjącym samą tylko przeszłością, osobistością, dla której terażniejszość nie istnieje zgoła. Tacy oczekują tylko grobu.

Samodzielność nie jest frazesem, watartym, w skutek częstego używania, ani też iluzją. Oparta jest bowiem na doświadczalnych podstawach psychologicznych. Każda normalna osobowość, doszedłszy do pewnego rozwoju intelektualnego, nie zadawalnia się od powiedziami, dawanymi przez otoczenie na nasuwające się natarczywie pytania; szuka własnej prawdy, zrywając niejedną nić, łączącą ją (osobowość) ze środowiskiem. Odzwyczajony od samodzielności człowiek nie może być sobą, lecz staje się łatwym łupem różnych przygodnych agitatorów, na brak których nie grzeszy świat dzisiejszy. Kto od młodu nauczył się polegać wyłącznie na zdaniu innych, ten i w wieku późniejszym da się z łatwością zasugerować, pójdzie na wodzy silniejszej indywidualności. Nie można zaś być na tyle naiwnym, aby sądzić, że wpływy na nas będą zawsze i wyłącznie pomyślne. Zresztą — jak już powiedziałem — normalna natura ludzka nie jest zdolna do wiecznego niewolnictwa. Często jedno słówko, jeden powiew może spowodować gwałtowną reakcję przeciwko cudzym naleciałościom. Mało jest takich, którzy nie przeżywają podobnego okresu burzy i gromu. Czem prędzej on nastąpi, tem lepiej, bowiem sprowadza mniej zawodów i nie wtrąca w sidła pesymizmu. Trudno jest bardzo przeprowadzić w wieku dojrzałym rewizję swych poglądów. Młodość ma swą prawa.

Samodzielność zmusza do ciągłej i nieustannej samokontroli, gdyż przedwczesne zakucie się w t. zw. stałe zasady jest grobem dalszego samokształcenia; czyni człowieka niewolnikiem tego, co poprzednio było przyjętem na wiarę lub wmówionem. Samodzielność wymaga wiele trudów i walk z nałogami i przyzwyczajeniami. Uczucie stwarza atmosferę, niedopuszczającą samokrytyki, a zniewala do przechylania się zawsze za większością, za chwilowym nastrojem. Ilekroć to razy przekonania ludzkie składają się w kierunku zgoła nieodpowiednim, dlatego tylko że został wywołany odpowiedni do tego nastrój przed powzięciem zamiarów. Samokształcenie więc opierając się na samodzielności, nie może brać za swą podstawę wyłącznie

¹⁾ Henry Ford: „Moje życie i dzieło“.

²⁾ Tamże.

uczucia. Prawda — ono odrywa wielką rolę w życiu i wyeliminować je znaczyłoby to samo, co i pozbawić się jednej z ważnych władz naszej duszy, ale stawienie go na pierwszym planie prowadzi do fatalnej negacji rozumu i logiki.

Aby uniknąć dość przykrych nieporozumień z powodu mylnego tłumaczenia sobie samodzielności, pozwolę sobie na zakończenie podać pewne wyjaśnienie. Nie rozchodzi się tu oto, aby deptać to, co daje nam przeszłość, co mówią inni. Przeszłość winna być dla nas świętością. Jest, a przynajmniej powinna być szkołą, podającą różne próby, mniej lub więcej udane, postępowania ludzkości: Co było dobrem i pomyślnym, godnym jest w życiu dzisiejszym zastosowania, o ile współczesne warunki nie wymagają czego innego; co zaś było złem, daje nam przestrozę odpowiednią. Dlatego też bierzemy sobie za przykład Kościuszkę, Staszica, Kołłątaję i wielu innych, bo ci byli naprawdę postępowcami, uczciwymi, jednostkami; natomiast potępiamy przeciwników Konstytucji 3-go maja, warcholów, rokoszan i tp. i wystrzegamy się ich czynów. Pod samodzielnością myśliwą rozumiem krytyczne roztrząsanie problemów, które nasuwa współczesność. Samodzielny człowiek nie zmienia swych poglądów pod wpływem przeczytanego ulotnego świstka, pod wpływem jednej agitacyjnej broszurki. Chodzi o to, aby umieć wybrać z tego, co nam inni podają, rejdowskie ziarna prawdy. Od wyrobienia naszego w tym kierunku będzie zależać, czy wniesiemy do życia pierwiastek twórczy, czy też wiecznie ulegać będziemy kołtuństwu duchowemu.

F. Sucharzewski.

Uwagi.

Kolega Sucharzewski roztrząsając (Młodz. z Podl. № 3 i 4-26 r.) dwie tezy, zamieszczone w styczniowym numerze naszego pisma, staje w obronie tych, którzy mają wytknięty plan pracy i swych dążeń, którzy zdążają wytrwale do obranego celu, nie zbacając z drogi raz obranej. W braku konkretnego planu pracy, zakrojonej na szerszą skalę, widzi autor — tak wielką w tym czasie — klęskę samobójstw młodzieży, która w pogoni za czemś nowym, za czemś nieznanym traci równowagę ducha, w konsekwencji czego nie jest zdolna do samodzielnej i owocnej pracy i w wiosnie życia samobójstwem kończy pasmo swych dni.

Reasumując: planowość w życiu naszym jest rzeczą nieodzowną, bez której nie możemy stać się jednostkami pożytecznymi, ale jednostkami wnoszącymi do społeczeństwa pierwiastek destrukcyjny, rozkładowy.

Z mego punktu widzenia jest rzeczą niemożliwą a nawet szkodliwą, gdybyśmy w wieku 16 — 19 lat postawili sobie pewną zasadę, według której zawsze mamy się kierować a od której nie można nam odstąpić; gdybyśmy włożyli sobie konkretny plan pracy, którą w życiu mamy dokonać.

W braku planowości widzi kol. S. częściowo dobre skutki dla niektórych jednostek, które zahartują swoją duszę przechodząc przez różne koleje życia. Jednakże w dalszych rozważaniach dochodzi autor do wniosku, że bezplanowość doprowadzić musi każdą jednostkę do przepaści bez wyjścia. A więc, ażeby uchronić się od konfliktów z życiem, musimy obrać stałe, niezmiennie wytyczne naszej pracy.

Według mnie stanowisko kol. S. jest błędne, gdyż my stykając się coraz bardziej z życiem, wnikając w jego tajniki, odpowiednio, dziś tak, a jutro inaczej ustosunkowujemy się do pewnych zjawisk, nas otaczających. Nie możemy mieć również konkretnego planu na przyszłość, choćby dlatego, że najusilniej w wieku młodzieńczym szukamy zawsze czegoś nowego, pragniemy w naszej jaźni duchowej odszukać nowych lepszych, idealniejszych dróg, nie zasklepiamy się w pewnych utartych konwenansach.

W wieku naszym dążenia, jakie żyjemy, ulegają gruntownym zmianom, przeobrażają się w coraz to inne i wiele jeszcze wody upłynie, zanim skryształizujemy własne poglądy i obierzemy sobie wytyczne naszej pracy, zakrojonej na dłuższy przeciąg czasu. Dlatego jest rzeczą niemożliwą, abyśmy dzisiaj układali sobie plan naszej działalności i naszej pracy na szerszą metę.

Postępując według wskazówek kol. S., kierowalibyśmy się nie rozumem, ale uporem i niechybnie z takiej pracy nie otrzymalibyśmy żadnych konkretnych wyników, a tylko niezadowolenie i rozgoryczenie w najwyższym stopniu. Nie ludźmi wolnymi, ale niewolnikami pewnych teorii stalibyśmy się wówczas: nie jednostkami, które chcą być pionierami nowych zasad, ale jednostkami nie tylko niezdolnymi, ale — co więcej — nie chcącymi wydobyć z siebie coś nowego, coś lepszego.

Musimy sobie uświadomić to, że dziś dopiero jesteśmy w okresie kształtowania naszego „ja“ wewnętrznego, w okresie szukania tego, co często jeszcze ukryte tkwi w naszej jaźni duchowej — jasną jest więc rzeczą — że jeśliśmy teraz obrali wytyczne naszej pracy, jak również zasady, według których mielibyśmy kierować się w życiu, to planowość ta będzie z biegiem czasu ulegać najrozmaitszym przemianom, odchyleniu, lub zmianom zupełnym. Wszystko to dowodzi, że krytycznie ustosunkowujemy się do każdego zagadnienia i niewolniczo niczego nie chcemy się trzymać, jak również świadczy o tem, że my młodzi, pod żadnym pozorem, nie możemy układać planu pracy na czas przyszedły.

O ile więc zapatrywanie kol. S. względem młodych — mojem zdaniem — jest zupełnie chybione, o tyle słusznym musi być dla nas kiedyś w życiu późniejszym — gdy jako jednostki niezależne, nieskrępowane niczyją wolą, mając wyrobiony i oparty na trwałych zasadach światopogląd, niełatwo i nieprędko się zmieniający — z gruntownym planem przystąpimy do pracy, pracy zakrojonej na całe życie.

K. Szymulski.



Wspomnienia z wycieczki.

(Lipiec 1925 r.)

Oto dziesiąta godzina — wyjeżdżamy.

Pociąg hałaśliwie gwizdząc i sycząc, opuszcza stację.

Z jaką przyjemnością zatrzymalibyśmy się dłużej. W tej kochanej Warszawie!... Ale Warszawa nie jest naszym celem — jedziemy wszak do Częstochowy.

Tu i ówdzie widać uśmiechnięte życzliwie twarze — wśród nich wiele znajomych: to krewni, kuzyni, ciotki,

wujkowie, którzy przyszli pożegnać odjeżdżające kuzynki. Widać jeszcze powiewające chusteczki, słychać, jak ktoś życzy: „Szczęśliwej podróży!“ — i za chwilę wszystko milknie i niknie z przed oczu.

Cisza wokoło... Słychać tylko turkot kół i stękanie parowozu, żalącego się na los, który każe mu ciągle dźwigać i ciągnąć tylu ludzi. Przez okna dochodzi słabnący poszum lasu, nucącego swą modlitwą wieczorną. Zmilkły już ptaszki w gęstwinach. Nie słychać ryku bydła, rżenia koni na łące, ani fujarki pastuszej. Natura usypia.

W naszym przedziale gwarno. Nie czujemy zmęczenia po podróży, ani po dwugodzinnym zwiedzaniu Warszawy. Cieszymy się tem, że za kilka godzin ujrzymy Częstochowę i ta myśl spędza sen z naszych oczu.

W przedziale, gdzie byłem, było chyba najweselej. Bo też liczba osób napewno przewyższała liczbę miejsc. Humory dopisywały. Opowiadamy sobie wrażenia z krótkiego pobytu w stolicy. Dowcipy i anegdotki sypią się jak z rękawa.

O dwunastej w nocy przyszliśmy do wniosku, że trzeba się jednak trochę przespać. „A pamiętajcie nic nie jeść, bo jutro idziemy do spowiedzi“ — przypomina przeczona Genia.

Zaśpiewaliśmy „Wszystkie nasze codzienne sprawy“ i dalejże każda wyciągać ze swoich pakunków różne jaśki i pledy. Po jakimś czasie cisza — wszystkie otulone w koce i inne ciepłe rzeczy — śpiemy. Ale czyż można spokojnie spać? Tyle rzeczy nowych się widziało w Warszawie! Tyle wrażeń!

...„Śpisz?“ odzywa się któraś z „kąta“. „Aha!“ „Śpi, a mów!“ Któraś śmieje się, tamte pod oknem ciągle coś szepczą. „Uspokójcie się! — woła jedna ze „starszych“, — same nie śpicie i innym spać nie dajecie!“ Nieposądzamy jej, żeby się o „inne“ tak gorliwie troszczyła — ot, samej biedaczce spać się chciało. Nie wiele pomogło jej wezwanie. Zapanowała coprawda chwilowa cisza, ale wkrótce powtarza się ta sama historia. Genia znów zaczyna okazywać swoje niezadowolone różnymi dźwiękami. „Geńka! Nie mruż! Dobra sobie — zajęła moje miejsce i jeszcze jej źle. A ja teraz muszę stać, chyba będę spała stojąc!“ Oparła się na jedną rękę — źle, na drugiej — też niedobrze. Wreszcie jakoś się usadowiła i śpi.

Znowu cisza. Tym razem wszystkie widocznie poczuły potrzebę snu, bo cicho było w wagonie, aż do godziny trzeciej, kiedy zaczęłyśmy się czesać i ubierać. Znowu w przedziale gwarno, wesoło! Pociąg zatrzymuje się na jakiejś większej stacji. Wychodzę z koleżanką z wagonu. Takie straszne mam pragnienie! Ah! wody, wody!...

Zobaczyłyśmy wreszcie wodociąg. Piję prędko, cała już jestem opryskana, ale to mniejsza — ważniejsze, że pociąg za chwilę ruszy, więc muszę się spieszyć. Już gwizdki! Jak bomba, wpadam do wagonu — zdążyłam na szczęście!

„No, a teraz zróbmy rachunek sumienia — przypomina któraś — niedługo będzie Częstochowa“ „Co ja zrobiłam? — przypominam sobie z rozpaczą, — wodę piłam! Ot, gapa ze mnie — Już po mojej spowiedzi!“ „A ja jadłam! Naprawdę, zupełnie zapomniałam!“ Popsuł się nam trochę humor — że też z nas takie zapominałskie i roztrzepane. Ale — cóż z naszego żalu? Co się stało, nie odstanie. Nie wiem, czy z tej racji, czy też pod wpływem innych myśli, poprawiły nam się wkrótce humory.

Z upragnieniem oczekiwaliśmy tej chwili, kiedy

ujrzymy wieżę klasztoru Jasnogórskiego. A to już niedługo, bo około piątej będziemy na miejscu.

Stale któraś z nas stoi w oknie i patrzy, czy nie widać Jasnej Góry. Na nieszczęście pogoda niepewna — mgła gęsta zaściela pola, łąki i nie pozwala przyjrzeć się okolicy.

Po jakimś czasie naprężonego oczekiwania jedna, stojąca na straży u okna, zawołała: „Patrzcie! Widać klasztor!“ Z bijącym ze wzruszenia sercem podbiegłyśmy do okna: za mgłami z początku bardzo niewyraźna, potem coraz bardziej widoczna zarysowuje się wieża klasztoru.

Więc to już Częstochowa!

Nie możemy wprost uwierzyć, że tak nagle, tak niespodzianie znaleźliśmy się w tem mieście, znanem z tylu cudów.

A jednak — za chwilę pociąg staje, a my, wśród bzyku lokomotywy i gwaru, jaki zwykle panuje na stacjach, — same wzruszone i przejęte — wysiadamy. Bagaże złożyliśmy na stacji i poszliśmy na Jasną Górę.

Deszcz zaczął padać.

Na ulicach stoją kałuże jeszcze po wczorajszej ulewie. Zmęczone, niewyspane i zmoknięte w dodatku — doszliśmy do kościoła. Obejrzałyśmy różne części klasztoru, a potem poszliśmy zobaczyć obraz cudowny.

Pełno tam było ludzi.

Oczy wszystkich utkwione w ołtarzu z jakąś niemą, błagalną prośbą. Nieśmiało spojrzałam w tę stronę: z ram złożonych wyzierała słodka twarzyczka Boskiej Dziewicy. Zdawało mi się, że oczy Jej ogarniają miłośnicie wszystkich i że na mnie też spoczęły...

...Te oczy Twoje święte, gdy patrzą, uleczyć mogą każdego chorego z dolegliwości duszy i ciała...

...Za Twoją dobroć, Maryjo, za moc i słodycz Twego spojrzenia, za Twoją miłość łagodną do tych, co z pokorą do stóp się Twoich garną, za Twoją świętą nieskazitelną — tysiące ludzi miłuje Cię i wielbi!... I tu, w kaplicy, w uroczystej ciszy słychać bicie serc tylu Twych dzieci, przerywane westchnieniami i skargami...

Maryjo! Czujesz, widzisz, to oddanie!...

...A oczy Maryi błędzą miłośnie po twarzach, znękanych bólem, zniechęconych, szukających u Niej ratunku,... zaglądają do serc, głęboko... dodają otuchy... błogostawia!...

H. J.

Kącik klas młodszych.

SEN.

Na slicznej, zielonej łące siedziało dwoje dzieci: siedmioletni Dziuniak i dziewięcioletnia Stella. Chopczyk bawił się świeżo zerwanymi kwiatami, przypatrywał się różnokolorowym motylom, śledził ich lekkie, swobodne ruchy i marzył o tem, by stać się im podobnym, by zostać takim lekkim, barwnym motylkiem.

Dziewczynka tymczasem czytała interesującą i piękną książkę. Chwilami przerywała czytanie, kładła książkę na świeżej, zielonej trawce — i myślała... Niebieskie jej oczęta nabierały głębszego wyrazu i stawały się wprost granatowe, nozdrza rozdymały się jak

chrapki u młodego, spragnionego wolności źrebca, a jasna czupryna opadała złotemi kędziorkami na białe czoło.

Myślała... A może marzyła?...

Potem doleciał ją, początkowo słaby, a później coraz wyraźniejszy głos fujarki, — to pastuszek wygrywał smętne jakieś melodie. Obudziła się z zamyślenia i czytała dalej. W miarę czytania przed oczyma jej przesuwaly się kolejno obrazy przygód podróżników w lasach podzwrotnikowych. Czytała, na jakie narażali się niebezpieczeństwa, by wyrwać młodą rodaczkę — Marjem z rąk Czerwonoskórych, jak wpadli na trop i jak wręście ją odbili. Scena przywitania wzruszyła dziewczynkę: wypuściła książkę i znów się zamyśliła. Tym razem nie zdołał już jej obudzić z zamyślenia głos fujarki! — Położyła się na miękkiej murawie i patrząc w jasne niebo, marzyła o tem, by być ową Marjem, mieć tyle przygód w życiu, znaleźć się w niewoli u barbarzyńców i wreszcie — zostać oswobodzoną! — Ileż nowych wrażeń, ile niepokoju i niepewności o życie wśród dzikich!

I oto nagle zobaczyła nad sobą jakąś piękną panią w bieli, a tak delikatną i lekką, jakby z mgły porannej powstała. Postać pochylała się nad Stellą i czyniła jakieś czarodziejskie znaki różdżką, którą trzymała w ręku — „wróżba“ — przemknęło przez myśl Stelli, — przyszła mię zamienić w Marjem... w Marjem...“

Dziunek, widząc, że Stella leży na trawie, podbiegł zobaczyć, czy nie zemdlona. Pochylił się, nasłuchując jej oddechu i po chwili wyszeptał: „śpi“. Nie wiedział, jak daleko od niego była jego siostrzyczka!

M. Danielukówna (III kl.)

Obłoczek.

Któregoś dnia siedziałam w oknie i przyglądałam się niebu. Słońce właśnie zachodziło, rzucając krwawe blaski na białe, jak śnieg, obłoczki i zabarwiając je kolorami tęczy.

Słoneczko chyliło się, znikło i jednocześnie obłoczki bladły. Przyglądałam się temu i ujrzałam jeden obłoczek nakształt małego baranka, który spokojnie pał się na łące niebieskiej: Nagle widzę, jak rogi baranka wydłużają się nakształt skrzydeł i obłoczek staje się jak gdyby pokornym aniołkiem. Może to zjawił się mój Anioł Stróż?...

Rączki składa i modli się. Czy dla mnie błagasz Boga o łaski, Aniołku mały?... O, módl się! Bóg prędzej Twej prośby wysłucha i da mi siłę do pracy.

Aniołek nabiera coraz wyraźniejszych kształtów, widzę doskonale jego małą główkę i wzniesione błagalnie rączki. Wtem — powiał wiatr. Obłoczek pędzi coraz szybciej. I oto anioł zmienia się w rybkę, która płynie po niebie, jak po błękitnej czystej wodzie. Płynie wolno, spokojnie, nie spodziewa się widocznie żadnego niebezpieczeństwa. A tymczasem wiatr napędził nań jakiś duży obłok, który go sobą zakrył.

Patrzałam na niebo i myślałam sobie: „Jakie to dziwy się dzieją, a my nie zwracamy na to uwagi, jakby tego zupełnie nie było. A to takie ładne!“...

Popatrzcie kiedy dłuższą chwilę na niebo, a napewno zobaczycie cuda, jakie się tylko w bajkach dzieć mogą.

Może kto z was opíše potem, co widział!

L. J.

Przegląd pism.

„Pobudka“ pismo uczennic państwowego seminarjum nauczycielskiego w Radzyminie № 2.

W № 2 „Pobudki“ większość referatów jest poświęcona zastanawianiu się nad obowiązkami i powołaniem nauczycieli wiejskich, co świadczy, że uczennice seminarjum radzyńskiego zdają sobie dobrze sprawę z tego, jak ciężkie obowiązki spoczywają na nich, jako na przyszłych nauczycielkach ludowych i rozumieją, że zadaniem ich będzie nie tylko nauczyć dziatwę wiejską czytać i pisać, lecz także wykształcić jej charakter. Nie brak także w tem piśmie obrazków odzwierciedlających ich życie, jako uczennic i nauczycielek.

„Jutrzenka“ pismo uczniów seminarjum nauczycielskiego w Siennicy. Jest bogate w artykuły o treści poważnej, a może za mało ma obrazków z życia szkoły.

„Czuwaj“ miesięcznik młodzieży harcerskiej ziemi łomżyńskiej jest redagowany w duchu istic harcerskim. W przedmowie n-ru są wykazane zadania i cele harcerza. Z artykułów: „My was żegnamy“, „Do tych, którzy odchodzą“ widać, jak życie harcerskie spaja i przywiązuje do siebie młodzież. „Czuwaj“ jest owiane chęcią doskonalenia i dania czegoś z siebie innym. Dopełnia go dość obszerna kronika i kilka obrazków z życia obozowego, opisanych żywo i barwnie.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Sodalicja.

W Sodalicji naszej istnieją dwie sekcje: artystyczna i eucharystyczna, a także, na żądanie Papieża, ma być utworzone „kółko misyjne“. Zadaniem pierwszej sekcji jest urządzenie akademij i poranków, oraz urozmaicenie zebrań ogólnych deklamacjami. Zadaniem zaś drugiej naprawianie szat kościelnych i ubieranie ołtarza.

W roku ubiegłym zostały odczytane i przedyskutowane następujące referaty: „Sodaliska względem koleżanek“ — sol. Zakrzewskiej, „Oj! te języki!“ — Rennerówny, „Modlitwa, jako pociecha w życiu“ — Biernackiej, „Potrzeba kształcenia woli“ — Modlińskiej, „Konstytucja 3-go maja w świetle religji“ — Lubowickiej. Nadto referaty sekcji eucharystycznej: „Eucharystja a lud“ — Kulickiej, „Życie Chrystusa Pana“ — Chodyczkówny, „Naśladowanie Matki Boskiej“ — Szablakówny.

Na zebraniu dn. 26. IX. Prezydentka obznajmiła sodaliski z ważniejszymi uchwałami zjazdu „Sodalicyj Żeńskich“, który odbył się w Warszawie, w dn. 3 i 4 lipca. Pomiędzy ważniejszymi uchwałami jest wzmianka o Zjazdach. Ta ostatnia uchwała w naszej diecezji weszła już w życie, gdyż w roku ubiegłym zjazd taki odbył się w Siedlcach. W tym zaś roku odbędzie się w Białej. Udział w nim wezmą dwie Sodalicje z Siedlec, jedna z Węgrowsa i Wirowa. Poza tem na zebraniu tem sodal. Chyżyńska odczytała referat: „Jak Sodaliska powinna spędzać wakacje?“.

Na drugim zebraniu ogólnem dn. 24. X. po odczytaniu referatu sol. Laskowskiej p.t. „Młodzież a polityka“, przystąpiono do obmówienia programu zjazdu diecezjalnego.

Koło Młodzieży Pol. Czerwonego Krzyża.

Pierwsze zebranie członków Koła P. C. K. w tym roku odbyło się dnia 3. X. Po zagajeniu przystąpiono do wyboru przewodniczących poszczególnych sekcji. Przewodniczącą sekcji humanitarnej została obrana kol. Zakrzewska, dochodowej — kol. Biernacka, higienicznej — kol. Krupczakówna, korespondencji międzyszkolnej — kol. Chyżyńska, skarbniczką kol. Segeniówna. Ponieważ „Koło“ posiada małą biblioteczkę, dar C. K. Amerykańskiego, skadającą się 70 książek, więc na zebraniu tem obrano bibliotekarką kol. Modlińską. Poza tem postanowiono zaopiekować się ubogą chorą dziewczynką, która leży w szpitalu.

Na zebraniu sekcji humanitarnej z dnia 30. X. postanowiono urządzić, jak zwykle, choinkę dla przytulku. W celu urozmaicenia zebrań będą odczytywane referaty, opracowywane przez członkinie. Zaopiekowano się w tym roku szkolnym nową biedną rodziną, której codziennie inna klasa zobowiązała się dostarczać produktów i ubrania. Poczyniono wstępne przygotowania do ułożenia albumu, który ma być wysłany w najbliższej przyszłości do Ameryki.

Akademja ku uczczeniu „Nieznanego Żołnierza“.

Dnia 6. XI., za staraniem II drużyny żeńskiej i I druż. męskiej, odbyła się akademja ku czci „Nieznanego Żołnierza“. Na program złożyły się: referat „Dlaczego czcimy Nieznanego Żołnierza“, inscenizacja wierszy: „Z obrazków chwili“, „Nieznanemu Żołnierzowi“ i „Rok 1919“, deklamacje: wiersza Matuszyńskiego: „Jak Pan Bóg patrzył na bitwę“ i „Mogła nieznanego żołnierza“, recytacja z noweli Małaczewskiego: „Tam gdzie ostatnia świeci szubienica“, żywy obraz: „Po bitwie“, odśpiewanie kilka pieśni harcerskich. Na zakończenie chór mieszany odśpiewał „Harcerskiego marsza żałobnego“.

Akademja ku czci św. Stanisława Kostki.

Dnia 14. XI. 26 r. odbyła się akademja, poświęcona czci Patrona Młodzieży polskiej, św. Stanisława Kostki. Na program złożyły się: „Słowo wstępne“, kol. Mandeckiej (kl. VIII), deklamacje kol. Puławskiej i Niewęglowskiej (kl. VI), referat kol. Próchnickiej p. t.: „Życie św. Stanisława Kostki“, odśpiewanie pieśni „Niebieski Chorąży“, melodeklamacja, recytacja kol. Zakrzewskiej, odśpiewanie Hymnu Sodalicyjnego — „Królowej swej“.

Z Gimnazjum męskiego.

Legja.

Nasza „Legja“ rozwija się coraz pomyślniej. Liczba ćwiczących wzrosła do 60 i z każdym tygodniem powiększa się. Ochotników nie brak. Hufiec podzielony jest na dwa oddziały: kurs A — to koledzy „nowozaciężni“ i kurs B — koledzy, którzy już przedtem ćwiczyli. Zbiórki odbywają się dwa razy tygodniowo. Pracę w Hufcu prowadzi w dalszym ciągu p. kpt. Sobol.

Koło Matematyczno-Fizyczno-Meteorologiczne.

W dniu 23. X. b. r. zebrali się członkowie „Koła“ dla uchwalenia statutu. Zebranie miało wielce ożywo-

ny przebieg, bo sprawę należało załatwić tak, aby ani matematycy, ani fizycy ani meteorologowie nie czuli się pokrzywdzonymi. Jednak pomimo dyskusji, statut przyjęto z małemi poprawkami. Zebranie zakończył p. prof. Kasperski, opiekun Koła, zapraszając wszystkich na radjo-koncert.

Dzień książki polskiej.

W sobotę dn. 6-go XI. po pięciu lekcjach odbyła się akademja z okazji „Święta książki polskiej“.

Do zebranych w sali uczniów przemówił p. Dyrektor, skreślając historję druku. Przedstawił znaczenie i wartość książki w średniowieczu, następnie przeszedł do czasów dzisiejszych. Tutaj wykazał wielką pracę, jaka w każdą książkę jest włożona, wzywając wszystkich do szanowania książek i zakładania bibliotek domowych.

Sądzymy, że słowa p. Dyrektora nie pójdą „w las“, ale w znacznej mierze przyczynią się do ukochania polskiej książki i coraz mniej będzie przykładów jej niszczenia.

Rocznica wskrzeszenia woinej Polski.

Dnia 11-go XI. obchodziły nasze gimnazja, jak i cała Polska, rocznicę oswobodzenia Ojczyzny od najeźdźców. Po Mszy św. przedefilowały, oba gimnazja przy dźwiękach orkiestry szkolnej naokoło rynku, potem w obu zakładach odbyły się akademje. U nas uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła“, potem p. prof. Biliński przedstawił usiłowania Polaków, celem odzyskania niepodległości. P. prof. Maślak opowiedział garść swoich wrażeń z czasów studenckich, jako akademicy i uczniowie wypędzali „Niemiaszków“ ze stolicy, a p. Dyrektor przedstawił wielkie obowiązki, jakie ciążyą na młodzieży, by Ojczyznę zachować wolną i potężną.

Hymn narodowy „Nie rzucim ziemi“ zakończył uroczystość.

Zebranie Sodalicyj Marjańskiej.

Dn. 13 XI. odbyło się uroczyste zebranie celem uczczenia św. Stanisława Kostki. Było kilka prac omawiających życie świętego młodzieńca, prac mniej lub więcej dobrych. Najlepsza była recytacja S. M. Kowalewskiego „Anioł Pański“ (Jana Żuka), i tegoż kolegi referat p. t. „Życie św. Stanisława a życie naszej młodzieży“. Referat starannie opracowany i wygłoszony, wzbudził wiele refleksji i musiał niejednego do głębszego zastanowienia się nad sobą. Zebranie, zakończone hymnem do św. St. Kostki, pozostawiło miłe wrażenie.

Zebranie Koła Historycznego.

Historycy znowu skorzystali z okazji ośmioletniej rocznicy oswobodzenia Polski i urządzili w niedzielę dn. 14 XI. na ten temat zebranie. Kol. Łochtin opowiedział nam dzieje państwa polskiego w czasie wielkiej wojny i historję jego zmartwychwstania, kol. Borkowski wygłosił z uczuciem okolicznościowy wierz Makuszyńskiego i wreszcie kol. Szymulski przedstawił czyny marszałka Józefa Piłsudskiego.

Całość podobała się, w szczególności przemówienie kol. Szymulskiego.

Wydawca: **Prof. Tomasz Józef Maślak.**

Redaktor: **Feliks Kowalewski.**

Adres Redakcji i Administracji: **Biała Podlaska, Państwowe Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.**

„Drukarnia Polska“ w Białej Podlaskiej, ul. Prosta № 2.

0
Znak 162.
2219.